

**BOLESŁAW
PRUS**

PRZEKLETE
SZCZĘŚCIE

Bolesław Prus
Przekłete szczęście

«Public Domain»

Prus B.

Przekłete szczęście / B. Prus — «Public Domain»,

Władysław Wilski po utracie pracy załamuje się psychicznie. Do tej pory jego życie z małżonką, Heleną, było pełne miłości, chociaż skromne. Jak będzie wyglądało, gdy pieniędzy zabraknie? Kolejne dni przynoszą jednak możliwości poprawy sytuacji finansowej. Wydaje się, że kryzys minął i małżeństwo znów będzie mogło cieszyć się skromnym szczęściem. Władysław dostaje jednak telegram, w którym czyta, że odziedziczył fortunę po zmarłym członku rodziny... Przekłete szczęście to nowela autorstwa Bolesława Prusa napisana w latach 70. XX wieku, opublikowana w 1876 roku. Prus porusza w niej tematykę szczęśliwego życia — co tak naprawdę w nim liczy się najbardziej? Jakimi problemami generuje brak pieniędzy, a jakie ich nadmiar? Czy miłość może zastąpić pieniądze, a pieniądze miłość?

© Prus B.

© Public Domain

Содержание

I. Trochę światła	5
II. Trochę cieni	8
III. Widziadła	11
Конец ознакомительного фрагмента.	12

Bolesław Prus

Przekłete szczęście

I. Trochę światła

Pan Józef i pani Helena Wilsy zaślubieni byli dopiero od pół roku. Działo im się dobrze na tym świecie, choć – nie najlepiej. Mieli trzy pokoje, w nich mebelki, takie tam – nieosobliwe, parę oleodruków¹, które im ofiarował družba, i starą sługę Mateuszoną, która przysłała Bóg wie skąd, ale jeść gotowała niezgorzej.

Do inwentarza tego pani Helena wniosła niewiele. Naprzód kanarka, którego razem z klatką podarowała jej ciotka. Ciotczysko ubogie, więc i prezent nie był kosztowny; ale, że jadł i śpiewał, cieszone się nim i powieszono w oknie, jak należy.

Razem z kanarkiem wkwaterował się kuferek z bielizną, jeszcze jeden kuferek z sukienkami, pudło z kapeluszem i toaleta nie wiadomo z czym. Dorożkarz, który przywiózł to biedactwo, dostał pół rubla i był kontent², a Helunia, ustawiwszy kufarki, pudełko i toaletkę na właściwych miejscach, także była kontenta nawet więcej, aniżeli dorożkarz.

W kilka dni po wprowadzeniu się do nowego gniazda, pomiarkowawszy³, że jej czegoś brak, sprawiła sobie fartuszek z kieszeniami i napierśnikiem. Czysty to był fartuszek, jak złoto i miał u dołu falbanki; młoda gosposia ubrała się weń czym prędzej i chodziła całą dobę, trzymając ręce w kieszeniach, a nazajutrz schowała go do szafy, gdzie leży po dziś dzień. Prawdę powiedziawszy, nie było do czego stroić się w fartuszek.

W tydzień potem przybył nowy frasunek⁴ w domu; w jego następstwie pani Helena zawiesiła w oknach bardzo gęste muślinowe firanki. Mąż przyznał, że dobrze zrobiła, choć nie wiedział dlaczego; ale ja wiem. Miał ten pan brzydki, choć niezupełnie grzeszny zwyczaj często całować żonę. Całował ją w pierwszym pokoju, w drugim i trzecim, na krześle, pod lustrem i przy oknie, a zawsze w sposób wyczerpujący. Naprzód w lewą rączkę, potem w prawą rączkę (albo na odwrót), potem w szyjkę z czterech stron, potem w buzię ze wszystkich stron...

Są fakty dowodzące, że pani Heleny całusy nie nudziły, ani martwiły, lecz niewątpliwie jest, że w czasie tych uroczystości odwracała głowę od okna. Mąż przyznawał, że jest to zabawne, choć nie wiedział, dlaczego odwracała głowę od okna, ale żona wiedziała, że robi to z obawy. Naprzeciw nich bowiem było inne okno, a w nim pewien żółty starzec z rzadkimi, siwymi faworytami⁵. Ile razy młodzi poczynali się całować, tyle razy staruch ukazywał się w swoim oknie, w białej szlafmocy, z ponsowym fontaziem⁶ na wierzchu, i śmiał się, mrużąc oko i pokazując zęby takie żółte, jak on sam.

Helunia ze złości kupiła dziesięć łokci muślinu i pozasłaniała wszystkie okna. Od tej pory zamiast skrzywionej twarzy sąsiada widziała tylko pąsowy fontaż jego szlafmocy, który trząsł się jak galareta, prawdopodobnie z wielkiej irytacji. Dobrze tak dziadziškowi: niech się nie śmieje!...

Na śmierć zapomnieliśmy dodać, że oprócz niewielkich kufrów, pudełka, toaletki i kanarka, przyniosła Helenka na nowe gospodarstwo jeszcze coś. Ale co?... Nie suszcie sobie, ludzie, głowy na próżno, bo nigdy nie zgadniecie!... Oto przyniosła parę rączek drobnych, białych i pulchnych, a z nimi pracowitość mrówki; do tego zwój włosów gęstych i miękkich jak jedwab i dwoje oczu jak

¹ *oleodruk* – rodzaj reprodukcji, starającej się naśladować obraz olejny. [przypis edytorski]

² *kontent* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

³ *pomiarkować* (daw.) – zorientować się, zauważyć. [przypis edytorski]

⁴ *frasunek* – zmartwienie. [przypis edytorski]

⁵ *faworyty* – baczki. [przypis edytorski]

⁶ *fontaż* – kokarda noszona zamiast krawata na przełomie XIX i XX wieku. [przypis edytorski]

pogodne niebo; wreszcie nosek zadarty i usta koralowe, i zęby drobne a białe, i serce takie szczere a czyste, takie kochające i wierne, jakiego, ach! dobrzy ludzie, trudno między nami odszukać.

Pewnego dnia (miała już wtedy lat siedemnaście), dzisiejszy mąż jej, a ówczesny student szkoły politechnicznej, rzekł do niej:

– Chciałbym pani coś powiedzieć...

– Niech pan powie – odparła.

– Kiedy się boję!...

– To musi być coś niedobrego?

– Kocham panią.

Helenka otworzyła usta ze zdziwienia, a potem odpowiedziała:

– A wie pan, że... to dobrze.

– A pani mnie kocha?

– Czy ja wiem?...

– A będzie pani czekała na mnie?

– O, niezawodnie!

– Mam pani słowo. Jak skończę szkołę, pobierzemy się.

– Proszę być przyzwoitym! – zgromiła go Helunia.

Tyle tylko mówili o miłości, a we trzy lata pobrali się.

Władysław był mechanikiem, co jego żonę obchodziło niewiele, i miał opinię zdolnego i szlachetnego człowieka, a to ją obchodziło więcej. Miał przy tym ładną figurę, czarną brodę i włosy, piwne oczy i piękną twarz, co Helunię obchodziło jeszcze więcej. Wreszcie kochał ją, a ona za nim szalała.

Rezultatem takiej kombinacji zdrowia, urody i przywiązania była wielka radość w trzech pokoikach na drugim piętrze, przez całe pięć miesięcy bez czegoś. Od kilkudziesięciu dni jednak na horyzoncie małżeńskim ukazał się punkt czarny: Władysław nie miał roboty!

Bankier Welt, przy którym Wilski w ciągu roku zarobił półtora tysiąca rubli, jakoś od dnia ślubu zaniedbał mechanika, a wreszcie zupełnie się od niego odsunął. Pozostały oszczędności, nadzieje i robota dorywcza, wszystko to jednak nie wystarczało na utrzymanie domu. Ograniczono więc wydatki, zmieniono ostatnią dwudziestopięciorublowkę i... wydano przedostatniego rubla!...

Dzień ten był bardzo przykry dla małżonków. Władysław, unikając wzroku żony, zamknął się w swoim pokoju po to, aby robić sobie wyrzuty, że unieszczęśliwił kochającą go kobietę. Helunia znowu, widząc męża zmienionego ze smutku, sobie przypisywała kłopoty i mówiła:

– Moj Bóże! Gdyby on się ożenił z bogatą?... Ja bym chyba umarła, ale na cóżem ja się zdała komu na świecie?!... Zeszłego kwartału sprawiłam sobie aż za dziesięć rubli sukienkę!... Ach!... Gdyby ją kto odkupił!...

Tak myślała, stąpając na palcach i oglądając swoje kwiatki. Niekiedy podchodziła pod zamknięte drzwi mężowskiego pokoju i słuchała. Ale tam było cicho. Natomiast z kuchni dolatywał łoskot przesuwanych rondli, a z okna świergotanie kanarka.

– Czego ten kanarek tak wrzeszczy?... – odezwał się nagle Władysław z odcieniem niecierpliwości w głosie.

– On już będzie cicho! – odpowiedziała Helenka, następnie zbliżywszy się do klatki, dodała półgłosem: – Cicho, mój ptaszeczku, cicho! Pan się gniewa na nas, cicho!...

Kanarek spojrział na nią naprzód jednym okiem, potem drugim, ruszył ogonem na prawo i na lewo, a potem zaświergotał jeszcze głośniejsze. Przestraszona Helenka nakryła mu klatkę czarnym szalem, ptak uspokoił się.

– Teraz pewnie będzie spał – rzekła i przystąpiła do drzwi mężowskich.

Położywszy jednak rękę na klamce, jakby spłoszona swoją śmiałością, cofnęła się na środek pokoju i stała tak parę chwil, tłumiąc, oddech w piersiach.

– Nie można mu przeszkadzać! – rzekła i, wprowadzając w czyn tę uwagę, otworzyła drzwi.

– Czyś mnie wołał, Władziu? – spytała.

– Nie.

Zbliżyła się ostrożnie do siedzącego męża i pocałowała go.

– Myślałam, żeś mnie wołał.

– Ten kanarek mnie drażni – odparł Władysław.

– Przykryłam go, już śpi.

Znowu go pocałowała.

– A jeżeli będziesz potrzebował – mówiła dalej – to zawołaj... Jestem ciągle w drugim pokoju...

I znowu go pocałowała.

Potem popatrzała chwilę na smutną twarz męża i wyszła po cichu, zamykając drzwi za sobą...

„Rzekł onego czasu Pan Bóg: niedobrze być człowiekowi samemu...”

„A gdy stworzył Pan z ziemi wszelki zwierz polny...”

„Tedy przypuścił twardy sen na Adama, i zasnął: i wyjął jedno żebro jego i zbudował Pan z żebra onego, (które wyjął z Adama), niewiastę i przywiódł ją do Adama...”

O, Panie! O, Panie!

II. Trochę cieni

Pokój Władysława był obszerny i widny, jak przystało na pracownię technika. Prócz niezbędnego biurka, szeszlona i krzesel, był tam stół do rysunków, mały warsztat ślusarski i stolarski do robienia modeli, książki, plany, modele i mnóstwo narzędzi, które mają przywilej budzenia ciekawości profanów⁷. Na wszystkim tym jednak znać było bezrobocie. Ani jeden wiórek, ani jedna szczypta opiłków nie zanieczyszczała warsztatu. Tusz i karmin w miseczkach wyschły, plany pożółkły, a na rajzbretach⁸ i rozpoczętych rysunkach leżała warstwa kurzu.

Władysław czytał z hydrauliki rozdział o turbinach. Gdy weszła żona, z niewymowną goryczą przypomniał sobie, że przed tygodniem żądano od niego planu turbinowego młyna, wczoraj zaś odpowiedziano mu, że młyn zbuduje ktoś inny.

– Miałem też po co pracować całe lata wśród niedostatku – szepnął, pomyślawszy, że owym lepszym od niego ktosiem był cieśla od wiatraków, który plany układał z patyków.

Po tej uwadze rzucił hydraulikę i wziął się do rachunku całkowego. Tu wzrok jego padł na formułę: $T(1) = T(2) = 1$, i otóż przypomniał sobie że ma tylko jednego rubla w domu!

– Ja mógłbym jeść przez parę dni suchy chleb, do którego się przyzwyczyłem, ale ona?!...

„O mnie nie myśl, mój Władziu... ja mogę jeść suchy chleb, nieraz mi się to przecież zdarzało...”

Obejrzał się, ale w pokoju nie było nikogo. Teraz dopiero przypomniał sobie, że słowa te przed kilku dniami powiedziała mu Helunia.

„Ja tam z państwem za jedno; jak państwu, tak i mnie!...” – odpowiedziało echo wspomnień głosem Mateuszowej.

– Wielki Boże! Jakież ze mnie egoista!... – pomyślał i krew uderzyła mu do twarzy.

Z tym wszystkim, na trzy osoby jest w domu rubel!...

Odwrócił kilkanaście kart książki i trafił na formułę prawdopodobieństwa zdarzenia przyszłego ze zdarzeń przeszłych.

– Jeżeli przez czterdzieści dni nie miałem roboty, jakie jest prawdopodobieństwo, że ją dostanę jutro?

– Jedna czterdziesta pierwsza! – odpowiedziała formuła.

Ciekawym bardzo, jakie też jest prawdopodobieństwo, że zostanę złodziejem lub samobójcą?

...

Formuła milczała.

Przez okno widać było śnieg topniejący na dachach, parę napuszonych wróbli i skraj nieba. Władysław podniósł oczy na niebo i pomyślał, że dziś jest połowa marca, i że nie prędzej niż w maju dostanie miejsce rysownika w fabryce, z pensją trzydziestu rubli na miesiąc, za dziesięć godzin pracy!...

Odrzucił rachunki i wziął *Maksymy* Epikteta⁹. Filozof niewolnik bywał często lekarzem zbolelej duszy; Władysław otworzył książkę i począł przewracać kartki. „Wygnań twoje pragnienia i obawy – mówił mędrzec – a pozbędziesz się tyrana.”

„O, ślepy i niesprawiedliwy! Mógłbyś tylko zależeć od siebie, a chcesz zależeć od tysiąca rzeczy, które ci są obce i które oddalają cię od prawdziwego dobra!...”

Władysław nagle przestał czytać i słuchał. W drugim pokoju szeptało.

– Pani! – mówiła Mateuszowa – Kobieta masło przyniosła.

– Nie wezmę dziś – odparła Helunia.

⁷ *profan* – laik. [przypis edytorski]

⁸ *rajzbret* – deska kreślarska. [przypis edytorski]

⁹ *Epiktet z Hierapolis* (ok. 50–ok. 130) – filozof rzymski, przedstawiciel stoicyzmu. [przypis edytorski]

– Śliczności masło, pan takie lubi...
– Niech przyjdzie na drugi raz.
– Co tu czekać na drugi raz?... Ona już nie przyjdzie tak prędko! Zresztą... ja kupię za swoje, to pani mi odda? Mam przecie trzymaście rubli...

Chwila milczenia. Władysławowi opadły ręce.

– Powiedziałam Mateuszowej, że nie chcę! – odparła Helunia.

Służąca oddaliła się, mrucząc.

– Mam rubla – szepnął Władysław.

Potem przypomniał sobie, że dziś jest środa, i że jutro przyjdzie do nich na obiad pewien ubogi student, brat zmarłego kolegi.

„Nie pragnij, aby w świecie działo się tak, jak ty chcesz, ale chciej, aby się działo tak, jak się dzieje, a będziesz zawsze zadowolony”.

Władysław ruszył ramionami, złożył książkę i upadł na szeslong. Podobna filozofia dobra była dla ludzi, którzy wypiwszy czarną kawę, idą spać po smacznym obiedzie, albo dla tych, w których cierpienie wypełniło już wszelkie uczucia.

Leżąc na szeslongu, przymknął oczy, jak człowiek, który chce przypatrzeć się wnętrzu swojego ducha, i ze zdumieniem rozmyślał, z jak małych przyczyn powstają wielkie bóleści.

– Jutro – mówił – nie będzie już w domu ani grosza. Gdybym był sam, śmiałybym się z tego, ale mam żonę... Ach! Jej rezygnacja zabija mnie!... Od czterdziestu dni prosiłem, zebrałem o pracę i nie dano mi jej... Dziś techników więcej, niż szewców... Wyjechać nie ma gdzie i nie ma po co. Umrzeć?... Jeżeli rzeczy zaczną sprzedawać... A jeżeli pojutrze już obiadu nie będzie?...

– Władziu!... Władziu!... Patrz!... – krzyknęła nagle Helenka, wbiegając do pokoju.

– Co to jest?...

– W twojej kamizelce znalazłam pięć rubli... Wzięłam ją do naprawy i w górnej kieszeni... Patrz!...

Władysław usiadł na szeslongu, a żona upadła mu na szyję.

– Widzisz, jaki Pan Bóg łaskaw?... Mieliśmy tylko rubla w domu, tyś się martwił, widziałam to, i otóż mamy pieniądze. To na parę dni nam wystarczy, a potem będziesz miał robotę!

– Skąd?... – spytał mąż.

– Czy ja wiem, skąd?! – odparła pieszcząc go. – Ale przecież mieć musisz, bo to już ostatnie pieniądze!

– Dziecko!

– Ciekawam bardzo, skąd one się tam wzięły?

– Przypominam sobie. Zdał mi ktoś resztę, ja schowałem pięć rubli do kamizelki, a potem pomyślałem, że zgubił. Rok już tam leżą!

– No, widzisz, jak to nie trzeba się martwić. No, uśmiechnij się! Tak, dobrze... Więc nie podziękujesz żonie, że ci stare kamizelki naprawia?... Ach! Ty nic dobrego... Już trzeci dzień płakać mi się chce! Nie mówisz nic do twojej żony kochanej, na kanarka się gniewasz, desperujesz¹⁰ po kątach. No, przeproś żonę!... Tylko prędeż!... Jeszcze raz!...

Władysław czuł, że pod wpływem tego szczebiotania, a może i znalezionych pięciu rubli, powraca mu spokojność. Uśmiechnął się ze swojej rozpaczy i prawie nie mógł wierzyć, że tak drobna rzecz, jak znalezienie trochę pieniędzy, może przywrócić zachwianą równowagę i zniszczyć wielką burzę duchową.

– Każe już dawać obiad – mówiła Helenka. – Mamy zupę piwną ze śmietaną, z grzankami i z serem i jeszcze kartofle osmażane.

– Uważam, że zupę rachujesz co najmniej za cztery potrawy?

– Ale, bo widzisz, dla ciebie kazałam jaj ugotować.

¹⁰ desperować – rozpaczać. [przypis edytorski]

– A dla siebie?

– Ja jaj nie lubię. Ale zresztą... w tej chwili przyszedł mi apetyt. Każę dołożyć parę, dla mnie i dla Mateuszowej...

Niebawem zrędną Mateuszową podała obiad, a Władysław zdjął szal z klatki. Kanarek, zobaczywszy światło, zatrzepotał się i począł świergotać. Towarzyszyły mu wróble na dworze, krople rosy obficie spływające z dachu i wesoły śmiech Helenki.

Teraz Władysławowi nie wiadomo skąd przyszła na myśl wiosna. Przypomnił sobie, że dzieckiem jeszcze będąc, wybiegł pewnego dnia do ogrodu, po wielkim deszczu. Trawa, wczoraj blada, dziś była zielona jak szmaragd; drzewa, okryte wczoraj pączkami, dziś pełne były młodych listków. Na ziemi stały kałuże wody, na niebie jaśniała tęcza, a w jego duszy dziecięcej obudziło się coś, czego jeszcze nie umiał nazwać.

Wszystko to przypominało mu się bardzo dokładnie, skutkiem czego uściskał i ucałował żonę, która mimochodem spojrzawszy przez firankę, dostrzegła w oknie po drugiej stronie śpiczastą szlafmycę¹¹ z fontaziem i żółtą twarz chytrego staruszka.

Chudy starzec śmiał się jak dawniej i jeszcze mocniej przymrużał oko, lecz tym razem Helenka nie gniewała się na niego. Miłosierny Bog tak już ten świat urządził, że młodzi mężowie cieszą się na nim pięciorublówkami, młode żony mężami, a staruszkowie radością młodych!...

¹¹ *szlafmyca* (z niem.) – dawne nakrycie głowy, zakładane do snu. [przypis edytorski]

III. Widziadła

W parę dni, małżonkowie mieli jeszcze całkowite trzy ruble, lecz widoków na robotę nie było. Mimo to cieszyli się jak dzieci i nie bez powodu. Dziś był u nich na herbacie dawny a wypróbowany przyjaciel Władysława, zarazem družba obojga, Józef Grodzki, który w przejeździe spod gór Uralskich do Londynu, wstąpił na kilkanaście godzin do Warszawy.

Grodzki, z powołania inżynier, od pół roku mieszkał na granicy Azji i robił tam fortunę. Był to blondyn niski i tłusty, mówiący głośno, śmiejący się jeszcze głośniej, przy tym energiczny, trzeźwego umysłu i z najlepszym sercem chłopak. Kochał Wilskich jak własną rodzinę i przywiózł im z odległej swojej siedziby gościńca¹²: parę chińskich filiżanek, okruch rodzimego złota i kawał malachitu.

W tej chwili troje naszych przyjaciół siedziało przy herbacie, a Grodzki opowiadał im swoje dzieje, które zakończył w następujący sposób:

– No! A wam jakże się powodzi?... Spodziewam się, że dobrze! Ja mam wprawdzie sześć tysięcy rubli pensji, lecz w kraju, gdzie nie wierzą w skarpetki i chustki do nosa, człowiek, chcący żyć po europejsku, musi dużo wydawać. Toteż zaledwie uciulałem sobie tysiąc rubli i te złożyłem dzisiaj w naszym banku. Nędza!... Co?...

Usłyszawszy to, Helenka podniosła na męża swoje słodkie, szafirowe oczy z dziwnie żalonym wyrazem, a Władysław lekko brwi zmarszczył. Grodzki uchwycił w przelocie tę niemą rozmowę biedaków, czegoś się domyślił, i rzekł:

– Z tym wszystkim mam duży kłopot. Obstalowano¹³ u mnie projekt tartaka parowego i takiegoż młyna. Wierny zasadzie: drzyj tylko, dopóki się da, przyjąłem obstalunki, zaceniłem trzysta rubli sztukę, a pieniądze wzięłem z góry. Dziś za karę będę musiał szukać technika, który by je wykonał, a czasu nie mam.

– Może by Władzio?... – wtrąciła śpiesznie Helenka, oblewając się purpurowym rumieńcem.

Władysław siedział jak na szpilkach.

– Władzio!... – odparł Grodzki. – Najchętniej oddam mu robotę, byle ją tylko raczył przyjąć.

No, i cóż ty, Władysławie?...

– Przyjmę!

– Brawo!... Tak to rozumiem, skończymy interes w dwu wyrazach. Notatki i pieniądze dam ci zaraz. – Z tymi słowy inżynier wy dobył z kieszeni bajecznej wielkości pugilares¹⁴

¹² *gościńiec* (daw.) – podarunek. [przypis edytorski]

¹³ *obstalować* – zlecić rzemieślnikowi wykonanie czegoś. [przypis edytorski]

¹⁴ *pugilares* (daw.) – portfel. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.